

512
Karol Estreicher.

KONKURS TEATRALNY

o

NAGRODY WYDZIAŁU KRAJOWEGO.



W KRAKOWIE,

W Drukarni „CZASU” POD ZARZĄDEM J. ŁAKOCIŃSKIEGO.

1900.

40133

I



NAKLÁDEM AUTORA.

Nagradzanie sztuk teatralnych w Galicyi, wprowadziło w życie kasyno lwowskie, ogłaszając r. 1852 konkurs na dzieło oryginalne i na tłumaczenia. Pomnę to, bo brałem udział w konkursie przesyłając przekład dramatu z hiszpańskiego. Nagrodę otrzymał Korzeniowski za komedię *Wąsy i peruka*, a W. Smochowski za przekład dramatu *Powieści królowej Nawary*. Dziesiątki lat była przerwa, aż dopiero Jan Dobrzański wyrwał się z niefortunnym konkursem, obierając publiczność za sędziego sztuk wystawionych.

Systematyczne konkursy zaprowadził od niedawna Wydział krajowy i te wychodzą scenie na pożytek. Ale w Krakowie już dawniej o stałych konkursach pomyślano. Było najpierw siedmioletnie konkursów, potem w r. 1891 konkurs imienia Wołodkiewicza, na którym nagrodzono dramat Heleny Ceysingerówny, nie przyjęty na żadną scenę i tylko drukowany w *Tygodniu* 1894 r.; nadto konkurs Wal. Rzewuskiego w r. 1888 na sztukę ludową, którą miała sędzić publiczność, a który to konkurs się nie udał.

Brałem udział jako sędzia w konkursach, wyznaczanych przez Skorupkę, Koźmiana, Łubieńskiego i Zamoyskiego. — Jakże to odległe czasy, a jednak bliskie w pamięci mojej! Okrągłe trzydziestolecie, jak zawiązały się te konkursy i jak mi o nich pisać przypadało. Tytu było uczestni-

ków w osądzaniu sztuk, tyle zdań roztropnych, spostrzeżeń głębokich ścierało się, tyle dni przyjemnych, wesółych, tyle krytyk wierszem i prozą, szczerych a wyrozmniałych. Z pomiędzy tych uczestników, ja ostatni biorę jeszcze udział w konkursach. Jedni żyjący jeszcze, pozostają dziś na uboczu. Drugich szukać trzeba w krainie zaświatowej. I przeszli pracownicy: Kremer Józef, A. Kłobukowski, Henryk Lisicki, Artur Potocki, Lucyan Siemieński, Józef Szujski, A. Bartels, Aleksander Szukiewicz, Feliks Benda, Podwyszyński, Wł. Anczyc, Maurycy Mann, Karol Witte, Adam Asnyk, Józef Rychter, Koziembrodzki, Łubieński, Adam Skorupka. Ostatni, rozpoczął siedmioletnie stałych konkursów ogłoszeniem nagrody w kwietniu 1870 r.

Tych konkursów owocem były: *Epidemia*, *Pożytywni*, *Emancypowane*, *Pracowici próżniacy*, *Przeor Paulinów*, *Emigracya chłopska*, *Niewinni*, *Mieczysław II*, *Rognieda*, *Kupno i sprzedaż*, *Syn gwiazdy*, *Altea*, *Na Ukrainie* i inne.

W tem siedmioletnim konkursów przewinęły się talenta, które przeszły trwale do historii literatury: Anczyc, Bałucki, Bliziński, Narzymski, Julian z Poradowa, Świętochowski, Sowiński, Bełcikowski, Olizarowski, Zacharyasiewicz, Faleński. Któż tych nazwisk nie zna, jeżeli nie ze sceny, to z dziedziny poezyi i powieści?

Ci, z wyjątkiem Bałuckiego, już dla sceny zamilkli. Na ich miejsce szukamy nowych nazwisk, nowych talentów, nowych zasług, dróg nowych.

Mierzając miarą powodzenia dawniejszych zapasników konkursowych, moglibyśmy załamać ręce i powiedzieć: przeminął urodzaj narodowej sztuki.

Ale tak nie jest. Nie można przykładać miary dawnej do wymiarów nowych, dawnego sposobu pisania do nowych pojęć o twórczości. Iść trze-

ba z nowym prądem, nie oglądając się za starym. — Wszystko postępuje, a nie cofa się.

Konkursa warszawskie nie wydały w całej pełni dodatniego owocu, ale mimo tego wydobyły luźno idące talenta jak: Rydla i Kozłowskiego. Konkursa lwowskie, przez Wydział krajowy rozpisane, dwukrotnie zawiodły. Nagrodzony *Chryzostom Pasek*, oświadczający się na jeden sposób przez trzy akta trzykrotnie, tak śmieszny, tak mierny, zawdzięcza nagrodę nieurodzajowi konkursowemu, jak i wspaniałemu czytaniu rękopisu przez referenta. Mimo zalecenia, nie dostał się choćby na próbę na scenę krakowską.

Konkurs lwowski przedostatni, nie zdobył się nawet na sztukę względnej wartości. Musiano zatem odroczyć go — a w następstwie tego zamierzono konkursa rozpisywać co pięć lat, i za wzorem niemieckich konkursów, wynagradzać najlepsze sztuki z pomiędzy wystawionych na scenie. Byłoby to zrzeczeniem się zachęcania autorów utalentowanych do pracy na polu dramatycznym.

Pod wrażeniem tego niepowodzenia rozpoczęły się tegoroczne obrady dnia 22 marca w Wydziale krajowym pod przewodnictwem wielce nprzejmego i nader bystro pojmującego zadanie konkursu Dra J. Wereszczyńskiego. — Szkoda, że dyrektorowie dwóch teatrów, usunęli się od udziału w posiedzeniach obadwaj, z powodu pilnych zajęć reżyserskich i kierowniczych. — Nie omieszkał atoli zjechać z Warszawy Dr Jul. Bandrowski. — Nie zawahali się też mimo zajęć profesorskich i sejmowych, poświęcić tydzień czasu całodzienniej pracy Dr Antoni Małecki, prof. Pilat i Antoniewicz, T. Romanowicz, Tad. Pawlikowski i bodaj najużyteczniejsza siła w tem gronie Adam Kre-

chowiecki, który wytwornem odczytywaniem rękopisów, często niedbale pisanych, miał uwzględnić dodatnie strony dzieł konkursowych i budził respekt grona sędziów wytrzymałością swego głosu.

W miarę jak czytanie rosło, rosła otucha, że niepowodzenia z lat ubiegłych będą zatarte. — Już zdania piśmienne znawców odczytane, dawały rękojmię, iż znajdzie się przynajmniej dziesiątek dzieł na scenę przydatnych. Nie można było rozkładać, iżby konkurs wywiódł na jaśnią nowego *Pana Damazego* lub *Pozytywnych*, bo wyjątkowe talenta nie wyrastają każdego roku przy każdej sposobności, ale nabieraliśmy przekonania, że dostały się na konkurs dzieła, jak zastrzeżono niegdyś w konkursie z roku 1873, bezwzględnie dobre, to jest: łączące w sobie wartość literacką ze sceniczną. Bez tego zastrzeżenia, w pierwszych konkursach krakowskich, wynagrodzono także dzieła względnie dobre, jak np. Olizarowskiego, a to z uwagi na wartość literacką, pomimo niemożliwości zużytkowania ich na scenie. Bezwzględna dobroć zastrzeżona, usuwała farsy płytkie a płaskie, bardzo sceniczne, ale całkiem nie literackie.

W tegorocznym konkursie dobroć bezwzględna sztuki, choć niezastrzeżona, była przy ocenianiu dzieł ściśle przestrzegana. I otóż okazało się, że pojawiło się utworów kilka bezwzględnie dobrych, nie arcydzieł, nie wyższego literackiego polotu, ale użytecznych, nadających się lepiej na scenę narodową, niż wiele sztuk z obcego repertuaru nam przyswajanych. Rozpatrywania sztuk dokonywano z całą sumiennością. Ocenienia były bardzo poważne i szczegółowe; każdą sztukę dwóch najmniej, a znaczną część i trzech, a w razie różnicy zdań i czterech znawców czytało.

Trudno więc przypuścić, aby się omylono. Wprawdzie nieraz w naszych dziennikach występowano przeciw sądom konkursowym, dając za przykład, iż na konkursie lwowskim sztukę *Popychadło* odrzucono bez czytania jej. Jeżeli odrzucono, to winą jest raczej autora niż komisji. Są autorowie, którzy przysyłają rękopisma niedbale, nieczytelne, z mnóstwem przekreślań. Miałem w ręku taki utwór, tragedję gdzieś w Egipcie przed tysiącami lat się odbywającą. Szanując me dotąd zdrowe oczy, poprzestałem na przerzuceniu początkowych scen aktu I. i końcowych aktu V. Nabrałem przekonania, że jest to sceniczny nieużytek. Gdybym miał w ręku ten utwór przepisany na czysto, byłbym mógł przeczytać go od deski do deski. Mój towarzysz-znawca, był cierpliwszy, całe przeczytał i osądził. Mogło być coś podobnego z *Popychadłem*. Zapewne pisane było niedbale, a co gorsza autor dla niezrozumiałej zabawki, pozlepił brzegi niektórych kartek, utrudniając czytanie. A przecież konkurs, to nie zabawka.

Odbiegam nieco od przedmiotu umyślnie, bo może to mój ostatni w konkursach udział; nie zawadzi zatem na pożegnanie poruszyć pewne uwagi z doświadczenia lat trzydziestu wysnute.

Napłynęło 61 sztuk na konkurs, z tych wspólnie czytaniem były: 1) *Cyrce*, 2) *Pokrewne dusze* (czytano dwa akta), 3) *Za naszych dni* (czytano dwa akta), 4) *Pasierbica*, 5) *Zmory*, 6) *Dyletanci*, 7) *Dębicze* (czytano 2 akta), 8) *Więcej hartu* (czytano 2 akta), 9) *Ocknienie*, 10) *Krystynka*, 11) *Ostatnie słowo* (czytano 3 akta), 12) *Wśród swoich* (czytano 3 akta), 13) *Sępy*, 14) *Pokrowscy*, 15) *Branka*, 16) *Wera*.

Zaznaczam tu, że niektóre sztuki były tylko w części przeczytane. Były to utwory, których wartość sceniczna niedostateczna wyłoniła się

w ciągu czytania. Ale i tu postępowano sumienie, bo przerwane czytanie jednego dnia, wiedziono dalej, jeżeli tego domagał się który ze znawców. Tak na przykład *Pokrowskich* przeczytano do połowy, a po kilku dniach, wskutek ponownego rozpatrywania wyróżnionych sztuk, wrócono do odczytania sztuki do końca.

Tak samo trzykrotnie powracano do dramatu *Cyrce*, który zabłysnął jako wspaniały, formą poetycką przyedziany utwór sceniczny. Dwa pierwsze akta swywołną treścią i niescenicznem prezentowaniem trzykrotnie *Cyrce* bez osłony, wskazywały, iż sztuka ta nie nadaje się na poważną narodową scenę. Ale sztuka ta miała gorących wielbicieli, którzy uznawali nawet sceniczność i pragnęli uwieńczyć dzieło pierwszą nagrodą. Osnowa łącząca mitologię z dzisiejszymi stosunkami, nie mogła być inną. — Hermes budzi po tysiącach lat śpiącą *Cyrce* i poleca, aby wdziękami swymi wskrzesiła w świecie chrześcijańskim cześć dla piękna i weselości. *Cyrce* jawi się to w tinglu, to w kawiarni modernistycznej, to we fabryce. Są tam sceny znakomite, a opis pożaru w czwartym akcie godzien pomieszczenia we wzorach poezji polskiej.

Gorący spór wywołała sztuka *Ostatnie słowo*. Jeden ze znawców zalecał nawet listownie utwór ten jako wartości niepospolitej. Dwaj inni nie upatrywali nawet zalet scenicznych. Czwarty uznawał talent poetycki i sceniczny. Więc czytano — lecz w ciągu aktu trzeciego zgodzono się na przerwanie czytania. — Bohaterka *Maryla* jest osobą ekliwą, niesłuchanie nerwową, sama nie wie, czego chce. Z ukochanym *Jerzym* nie chce połączyć się ślubem — traci wiarę w Boga, potem ją odzyskuje, kończy zajęciem się ochronkami. — Rezultat wcale nie pożądaný, opieka nad dziećmi

osoby tak roznerwowanej, może być tylko szkodliwą.

Autor czy autorka, wiele mówi, ale nie nie dopowiada. Czy komisya zmyliła się, okaże się w przyszłości, bo sztuka wejdzie niewątpliwie na repertuar sceny krakowskiej.

Także gorące poparcie miała sztuka *Ocknienie*. W sztuce tej źle zatytułowanej, dotknięto po raz pierwszy w scenicznym ujęciu, zamartwionego poczucia patriotyzmu u tych, którzy dla chleba kraj opuszczają, niemczą się, żenią z cudzoziemką i tracą pojęcie obowiązku względem ziemi rodzinnej. Takim jest zniemczały profesor uniwersytetu berlińskiego. — Dopiero samobójstwo brata, rozbudziło w nim pamięć śpiącej w letargu przeszłości. Jedzie w Poznańskie na pogrzeb z rodziną, gdzie odrzucają go wdowa i sąsiedzi, jako moralnego sprawcę śmierci brata. — Wysłaniec komisji hakatystów chce odknuć od niego wieś, nabytą po bracie, a gdy ten w chwili zbudzenia się patriotyzmu, odmawia podania ręki hakatystom, — pyta go Niemiec: Jesteś Polakiem względem Niemców, a Niemcem względem Polaków. Czemże więc właściwie jesteś?

Na to daje odpowiedź, strzelając do siebie z rewolweru tego samego, od którego brat zginął. Takie niedostateczne załatwienie kwestyi wynarodowienia, nadto przykra scena czytania wobec trumny listu oskarżającego brata, posyłanie w darze przez bratową rewolweru nieboszczyka — zdawało się mnie i niektórym znawcom za zbyt jaskrawem nagromadzeniem wrażeń, gdy drudzy znawcy, bliżej ze sceneryą praktycznie obznajomieni, zapewniali, iż możliwem jest duże powodzenie sztuki. Co do mnie, sądzę, iż utwór ten, nie domówił tego, co wypowiedzieć pragnął. Brak tu aktu czwartego, w którymby odpolszczo-

ny zaprzaniec, czynem dowiódł, że wraca do kraju dla ratowania rodziny i ziemi.

Sztuka *Pokrowscy* jest może najwięcej sceniczna, skrojona według wszelkich prawideł symetrii. To jeszcze nie jest zaleta, bo bywają dzieła znakomite, nie krępujące się symetrią. Ale sztukę wyróżnia doskonale podpatrzony charakter bankiera Pokrowskiego, który uważa siebie za nieomylnego. Ta nieomylność sprawia, że jest twardy, srogi, nieugięty, niewyrozumiały, a właśnie dlatego wywodzi go w pole człowiek przewrotny i zły, który zostawszy jego zięciem, okrada go. To okradzenie Pokrowski przewidywał, przygotował stratę stosunkowo niewielką, nawet gotów jest dodatkowo posłać zbiegłemu znaczną sumę, byleby nie wykryło się, że on się przecie raz w życiu omylił. Sztuka pisana sucho, metodą aż nadto matematyczną, nie zapala czytelnika, ale zająć może słuchaczy.

Odminną cechę ma *Krystynka*. Jestto obrazek drobny, niepozorny, pełen naiwnych pomysłów, ale w całości poetyczny, miejscami rozrzewniający. Krystynka nienawidzona przez starostę, ojca prawnego, wychowana od dziecka na puszczy, gdy już dojrzała myślą i wiekiem, zostaje oddaną do klasztoru na zakonnicę. Ale ona pokochała rycerza. Nie pomogły zaklęcia i łyzy, nie udało się wykradzenie z klasztoru. Tymczasem starosta dostawszy się do niewoli tatarskiej i tam doznawszy od rycerza niemało życzliwości, wraca do kraju i przybywa do klasztoru, aby córkę powrócić kochankowi. Lecz już za późno. Krystynka przyobleka suknie zakonne i żegna obudwóch. Cały ten akt wielce poetyczny — może na scenie wywołać wrażenie. Trwałego powodzenia mieć nie będzie.

Dramat w 4 aktach p. t.: *Wśród swoich*, jest to jedyny utwór ludowy nadający się do teatru ludowego. Autor wyborny obserwator, podpatrzył życie włościańskie, jakiem jest i mówi językiem ludu i jego wyobrażeniami. — Były inne sztuki ludowe, jak: *Kometa*, *Chata na pograniczu*, ale te nie udały się.

Miała swoich zwolenników sztuka: *Pasierbica*, w 3 aktach a w 4 odsłonach. August romansuje z swoją pasierbicą odebraną z klasztoru. Ta, aby przerwać występna miłość idzie za mąż, lecz w chwili ślubu oboje kończą wspólnem samobójstwem. — Całe, jest szeregiem dysput o występnej miłości, nakreślonych dobrym literackim językiem. Dwa akta wcale dobre, ale ostatni wstrętny. Rozmowy rozwlekłe, zawiązek banalny, ale niektóre ustępy wcale oryginalnie pomyślane, jak np. scena z portretem. Zdaje się, że to jest pióro kobiece.

Dramat *Branka* opisuje przygody Grzymalanki porwanej przez jednego z Lipków pod Kamieńcem 1672 r. Przygody Krzeczковского, jego miłość ku Elżuni, i miłość Elżuni ku Zbigniewowi dobrze narysowane. Całość za rozwlekła, ale że rzecz pisana zajmująco i dobrym językiem, naśladowującym Sienkiewicza, może po przerobieniu osnowy ukazać się z powodzeniem na scenie. — Zawsze winszować należy autorowi sztuki tej, Grabowieckiemu, że odwrócił pióro od chydujących obrazów, które lubił kreślić w swoich poprzednich próbach scenicznych.

Inne odrzucone sztuki mają nieraz tu i tam luźne zalety pióra, ale w całości swej wadliwe. — I tak sztuka *Słonie* dotyka zajmującego stosunku świata żydowskiego ze światem szlacheckim. Dramat w 5 aktach *Roxolanki*, widocznie pisany przez wytrawnego autora, literacko poprawny, ale

scenicznie go oceniając, nie zapewnia powodzenia autorowi. Wiele tu pracy, ale natchnienia za mało. W komedyi *Dębicze*, w 5 aktach przedstawione stosunki obyczajowe w Królestwie, marnotrawstwo synów obywatelskich, fałszowanie weksli. — Przez trzy akta rzecz doskonale robiona, pomimo, że zawężlenie sztuki pospolite. Oryginałem lecz niezgodnem z prawdą jest zapłacenie weksłu pieniędźmi otrzymanemi od Edwarda przez Brońską, artystkę, porzuconą kochankę, a chowanemi bez ich użycia przez szereg lat, aż wycofane zostały z obiegu. Ten pomysł będący osią rozwiązania sztuki, wcale się nie udał autorowi.

Ma pewną wartość literacką dramat w 4 aktach p t.: *Więcej hartu*. — Mógłby być nawet grany z miernem powodzeniem. Rzecz toczy się w Łodzi. Figury Ertla, Ardyńskiego i córki Marty wprawnie narysowane, ale oparcie dramatu na tem, że Ertel nie chce przyjąć zwrotu sprzeniewierzonej sumy przez Ardyńskiego, bo chce go osadzić w kryminale, i samobójstwo Ardyńskiego, to efekta grube, nienaturalne, niby na literze prawa oparte a jednak w istocie rzeczy, prawn przeciwnie. Sztuka *Sępy* nader ożywiona. Rzecz o starego bankiera. Autor powikłał silnie akcją, wytoczył cały arsenał czynów niegodziwych. Mimo zręczności pióra, rzecz wstrętna; tego rodzaju sztuki, pisują dwaj znani wytrawni warszawscy literaci, i dlatego daremnie dobijają się o uznanie. Społeczeństwo nasze więcej jest dobrem niż złem, więcej dobrodusznem niż przewrotnem. Cóż więc za cel, za użytek, silić się na potworności, które u nas mogą być tylko wyjątkowemi i nie na taką skalę. Jeszcze gorszą jest sztuka *Złoto i błoto*, malująca familijne związki tak potworne, że za to malowidło godziłoby się pociągnąć autora do odpowiedzialności, iż ważył się coś podobnego prze-

słać na konkurs. — Fantazya dramatyczna wierszem *Górnicy* nadaje się do przerobienia na operę ludową. Rzecz dzieje się na ziemi i pod ziemią: królowa z czarodziejskim pierścieniem, kocha się w śpiewie podziemnym. To temat. — W sztuce *Za winy ojców*, w 5 aktach ma zaletę piękny język ujęty w biały wiersz, ale sceniczność nie rozwinięta. *O Wiedźmie* (w 3 aktach) tylko tyle powiedzieć można, że pisana jest hexametrami. Dramat *Wyrodna* ma osobliwych bohaterów to jest idiotę i prostytutkę. To wystarcza. Przysłana sztuka *Potępiona*, z bohaterką Tamarą, śpiewaczką, nie ma zalet. Tytuł ten sam, jaki miał odrzucony w przeszłym konkursie dramat o aktorce Wiśniowskiej, dramat napisany tak zręcznie, że mimo treści wstrętnej, powinien był ukazać się na naszej scenie.

Komisya konkursowa nagrodziła dwie sztuki, to jest *Zmory*, dramat Sydona Friedberga, adwokata z Dembicy, autora popularnej sztuki *Śpiący rycerze* (nagroda tysiąc koron) i *Dyletanci*, pióra panny Zofii Wójcickiej, nauczycielki, córki sekretarza teatru krakowskiego. (Nagroda 500 koron).

Wyróżniono na pierwszym miejscu dzieło sceniczne *Cyrce*, pióra p. St. Rossowskiego, jako odznaczające się prawdziwym poletem poetycznym, a następnie dramat *Ocknieni*, jako oparty na żywotnych stosunkach w Poznańskim. Autor p. K. Rakowski, redaktor *Pracy*. — Wzmianki zaszczytne otrzymały utwory: *Krystynka*, pióra p. Ludwika z Dobrzyńskich Rybickiej; *Pokrowscy*, utwór art. dramat. p. Michała Tarasiewicza i pseudonimu Mieczysława Mieczysławskiego; *Wśród swoich*, pióra p. J. Piaseckiego z Warszawy; *Branka* przez Edw. Grabowieckiego, dawniej artystę teatru lwowskiego, dziś nrzędnika; *Pasierbica*, autor niewiadomy.

Nagrodzona sztuka *Zmory* w głosowaniu otrzymała większość. Jeden głos był za *Dyletantami*. Drugą nagrodę otrzymali *Dyletanci* jednomyślnością. Tytuł *Zmory* jest nieodpowiedni. Osnowa jego zawarta w kwestyi prowadzenia fabryki i ruchu robotniczego. Ofiarą pada człowiek uczciwy, a wychodzą cało przewrotni. — Może to być prawdziwe, choć przykre.

Nie podaję treści, bo sztuka ukaże się niebawem na scenie, jak równie dramat *Dyletanci*. Tytuł także nie stosowny, bo dyletantami są ci, którzy bawią się sztuką bez pretensyi. Tutaj zaś, jak w jednej tragedyi włoskiej, umierający przekazuje dziedzictwo sztuki rodzinie. Ta łamie się w wysiłkach, pycha pobudza ją do lotu, lecz bezsilna upada. Dlatego zdaje mi się, że tytuł właściwy byłby „Lot Ikara“. — Robota dzieła przypomina nieco manierę Kisielewskiego; rzecz ciepło nakreślona, gęsto rozsiane trafne rzuty spostrzeżeń. — Rzecz krąży niespostrzeżenie około młodzientkiej Wini, która mało co mówi, tylko patrzy i słucha; rola niesłuchanie trudna, którą może grać aktorka bardzo młoda, nader z natury nerwowa, i grająca mimiką i wsłuchaniem się w czynności osób otaczających. Rola to przede wszystkim dla p. Tekli Trapszównej. Antorka naznaczyła wiek Wini na lat 13, co niemożliwe w wykonaniu — musi to być 15-letnia, lecz wątła i wrażliwa.



